

W

W dzieciństwie śniły mi się wypatrzone w atlasie zamorskie nazwy: Birma, Wyspy Komandorskie, Kamerun, Indochiny. Ale najbardziej przykuwała moja uwagę Patagonia. Ponad ćwierć wieku temu zmierzylem się z tą niepokojącą metaforą absolutnej mety na końcu świata, punktu docelowego dla wielu podróżników.

Herman Melville w „Moby Dicku” używa przymiotnika „patagoński” na oznaczenie czegoś niezwykle egzotycznego i niebezpiecznie wabiącego. Patagonia to również historia, tragiczna epopeja pierwszych odkrywców, łowców wielorybów, hodowców bydła, malowniczych awanturników, którzy wylądowali tam, aby rozpocząć nowe życie. Tak jak francuski adwokat Orelie-Antoine de Tounens, który mianował się królem Mapuche, rdzennych mieszkańców południowego Chile. Wybił nawet monetę ze swoim wizerunkiem. Zmarł zapomniany przez swoich poddanych, ale dzisiaj jego potomkowie dochodzą praw do tronu.

Legendarną postacią był rabuś Butch Cassidy. Szukając schronienia, w 1901 r. wylądował w Argentynie, osiedlił się nad Rio Blanco i poświęcił się pracy na roli. Długo nie wytrzymał i po kilku latach powrócił do bandyckiego rzemiosła. Przez pewien czas grasował bezkarnie z bandą po całej Patagonii, wreszcie ślad po nim zaginął. Mówi się, że na stare lata wrócił do ojczyzny. Znaną tu jest także nazwisko Szymona Radowickiego, anarchisty polsko-żydowskiego pochodzenia, skazanego w 1909 r. na karę śmierci za zamach na szefa policji Buenos Aires. Odzyskał jednak wolność po 20 latach ciężkiego więzienia w Ushuaia na Ziemi Ognistej.

Przedwcześnie zmarły Bruce Chatwin uważał, że termin Patagonia, podobnie jak Mandalay czy Timbuktu, zakorzenił się w naszej fantazji jako personifikacja ekstremalnego punktu, którego nie sposób już przekroczyć. Pełna emocji podróż na finis terrae pozostawiła ślad także w moim sercu.

Nasza planeta staje się coraz mniejsza i jawi się nam w zasięgu ręki. Wojaże stały się łatwiejsze, są trwałym elementem naszego życia. Rangun, Gaborone, Samarkanda, Antananarywa czy Jezioro Wiktorii do niedawna odwiedzane tylko przez badaczy, misjonarzy bądź fotografów „National Geographic” dziś są dostępne dla każdego. Właśnie w tym dostępnym dla większych rzesz świecie mało pozostało regionów tak przyciągających uwagę podróżników jak Patagonia.

Surowa ziemia twardych ludzi

Trudno jest jasno określić zakres znaczeniowy tego dźwięcznego słowa. Nie jest regionem administracyjnym, nie ma oficjalnych linii demarkacyjnych. Przyjmuje się, że sięga od Rio Negro po Ziemię Ognistą, a Kordyliera andyjska stanowiąca naturalną granicę pomiędzy Chile i Argentyną rozdziela



■ Trekking na lodowcu Perito Moreno

Gdzieś na końcu świata

JACEK PAŁKIEWICZ

Patagonia jest kolażem budzących zachwyty, następujących kolejno po sobie osobliwości

tej krainę na dwie odrębne strefy. Na obszarze trzykrotnie większym od Polski gęstość zaludnienia wynosi niespełna dwoje ludzi na kilometr kwadratowy.

Być może to jagody krzewu berberysu bukszpanolistnego, których smak niedługo poznałem, sprawiły, że znalazłem się tu ponownie, bo jak przepowiada legenda, kto raz ich spróbował, zawsze tu powróci. Do świata, w którym przygoda nie tylko jest możliwa, ale stanowi najbardziej elementarną formę egzystencji.

Nie ma jednej Patagonii, jest ona tylko kolażem budzących nieklamany zachwyty, następujących kolejno po sobie

osobliwości. W notatniku zapisywałem: „posępne pejzaże o przeważającym odcieniu brązu i popielatości, rzadko rozrzucone osady, owcze fermy, droga nr 40 – 5 tysięcy kilometrów szutrowej drogi, upstrzonej gdzieś tam latkami asfaltu, królestwo gauchos – pasterzy bydła, bezwzględna w swojej okazałości pierwotna przyroda, jedno wielkie nic”. To także raj dla paleontologów poszukujących szkieletów dinozaurów i kolekcjonerów unikatowych przedmiotów. Na wzgórzach Madry Hija oglądałem fragmenty skamieniałych pni drzew, zgromadzonych dziesiątki milionów lat temu. Wprawdzie objęte są ochroną, ale zbieraczy jest wielu i wykopaliskowy

materiał, który ongiś Indianie otaczali wręcz nabożnym kultem, służył do wyrobu biżuterii i różnych ozdób.

Jorge Luis Borges stwierdził: „Niczego tam nie znajdziesz. W Patagonii nie ma nic”. Jeszcze wcześniej Charles Darwin zauważył, że „równiny uważane są przez wszystkich za ponure, mizerne i niepotrzebne”. Wtórował mu 100 lat temu przyrodnik William Henry Hudson: „... Uniwersalna monotonia i absolutna szarość wszystkiego... Daj sobie spokój, niczego tam nie szukaj. Ostań się z tym, co czuje serce, i ulegnij wzruszeniu...”. Anonimowy kronikarz opisujący niespełna 200 lat temu jalewo pustkowi Patagonii stwierdził, że ziemie

te nigdy nie zainteresują osadników. W tym samym czasie niemiecki filozof Georg Hegel podobnie wyraził się o Syberii, którą umieścił poza granicami historii: „zbyt zimna i nieprzyjazna, by mogła pozwolić na normalną egzystencję człowieka”. Do Syberii czuje specjalny sentyment, poraziła mnie swoim niepokojącym urokiem i królującym niepodzielnie srogiem klimatem. Schylałem też głowę przed twardymi i uczciwymi ludźmi, podziwiając przywiązanie do niegościnnnej ziemi, zdolność do skrajnych poświęceń i walki z przeciwnościami.

Tak samo nie sposób przejść obojętnie obok mieszkańców Patagonii sta-

wijających czoła prawom natury, która stworzyła tam człowieka równie surowego, niezależnego i nieokrzęsanego jak ona sama. Prześiąknięci piętnem izolacji imigranci walijscy, hiszpańscy, żydowscy czy włoscy pokochali ją, nawet jeśli tego faktu nie potwierdzają nazwy: Isla Decepción - Wyspa Zawiedzenia, Puerto del Hambre - Port Głodowy, Bahía Ultima Esperanza - Zatoka Ostatniej Nadziei, Cabo Daloso - Przylądek Szkodliwy, Canal Desiertos - Kanał Dezertów, Bahía Inútil - Zatoka Daremna. Żyją skromnie, prowadząc prosty tryb życia. Przebijają z nich szorstkość i dystans do świata, ale widać jacy są szlachetni, dumni i prawego charakteru.

W imię ideałów zachowania pierwotnej przyrody jest dużo. Właściciele sąsiednich terytoriów czują się zagrożeni, zaniepokojone jest wojsko, które może utracić kontrolę nad strategiczną częścią kontynentu.

W ostatniej dekadzie El Calafate, rozwinęte na pustkowiu w sercu Patagonii dzięki największej atrakcji turystycznej regionu, jakim jest lodowiec Perito Moreno, powiększyło się czterokrotnie i dziś liczy 10 tysięcy mieszkańców. Boom nadszedł wraz z upadkiem peso i objęciem fotela prezydenckiego przez pochodzącego stąd Nestora Kirchnera. Niskie ceny i fama lodowca

wa się z suchym trzaskiem i spada do pastelowej wody, tworząc spektakularny gejzer. Huk przypominający gwałtowną burzę przetacza się nad całą okolicą. Góry lodowe dryfują potem pod wpływem słabego prądu jeziora na znaczne odległości, osiadają na brzegu, zachwycając oko swoim majestatem. Podczas gdy większość lodowców na świecie kurczy się pod wpływem globalnego ocieplenia, z Perito Moreno jest na odwrót.

Nie mogę sobie odmówić przyjemności trekkingu na mitycznym lodowcu. Nie wymaga żadnych umiejętności, jedynie pewnej sumy pieniędzy. Esta-

dmuchują krótką fontannę wody, wpływając na powierzchnię, po czym zanurzają się, machając na pożegnanie potężną ogonową płetwą. Z tego regionu przywieziono mnóstwo ciekawych fotografii słoni morskich, otari, pingwinów i orek. Tym razem byłem w komfortowej sytuacji i nie musiałem drżeć ze strachu, jak to miało miejsce podczas samotnego rejsu szalupą ratunkową przez Atlantyk. Nie wystarczyło wtedy zmaganie z żywiołem, dochodził jeszcze stres przy spotkaniu z dwunastometrowymi wielorybami. Jeszcze większy lęk ogarnął mnie, kiedy za plecami, spośród rytmicznego pomruku oceanu, usłyszałem hałaśliwy plusk wyskakującej, większej od mojej łodzi, orki. Było ich całe stado i dobrze wiedziałem, że największe drapieżniki oceanów atakują dla zabawy i potrafią niczym torpeda posłać ofiarę na dno oceanu.

Niestety, nie dojechaliśmy do Cerro Torre i Fitzroy, ikon gór Patagonii, rozslawionych przez Wernera Herzoga w filmie „Krzyk kamienia”. Ta pierwsza, uważana za najtrudniejszą górę świata, swoją urodą prześciga najwyższe szczyty Himalajów. Strzelisty ostrokątny obelisk o wysokości zaledwie niewiele ponad 3000 m n. p. m. stanowi niezmiernie trudne wyzwanie nawet dla najlepszych alpinistów. Wciąż zasłonięty przez chmury, rzadko pozwala się podziwiać w pełnej krasie. Pierwszego wejścia na górę dokonali w 1959 r. Włoch Cesare Maestri i Austriak Toni Egger. Egger zginął w lawinie podczas zejścia. Kiedyś wziąłem udział w zimowej ekspedycji Jerzego Kukuczki na Annapurnę. Wtedy zrozumiałem, że nie poświecę się wysokim górą, bo w konfrontacji z siłami natury widziałem zbyt wiele zagrożeń: spadające kamienie, bryły lodu czy staczająca się ze zboczy wielką masę śniegu, na które człowiek nie ma wpływu.

Wyjazd do Patagonii nie zaliczam do byle jakich podróży. Południowy krancie amerykańskiego kontynentu jest metą turystyczną, której przynajmniej sześć gwiazdek. Jak mało innych miejsc jest w stanie zapewnić prawdziwą mekską przygodę. W 1974 r. 57-letni Bruce Chatwin postanowił rzucić wszystko i zacząć życie od nowa. Obwieścił o tym swojemu pracodawcy w lakonicznym telegramie „Wyjechałem do Patagonii”. Niektórzy uważają, że została ona odkryta właśnie przez niego, bo do tej pory żaden pisarz nie poświęcił większej uwagi temu terytorium.

I chociaż był potem krytykowany przez zafascynowanego nim Paula Theroux, za zbyt wiele niścistości faktograficznych w swojej prozie, to jego tom „W Patagonii” stanowi pomnik tego regionu nieco później podbudowany przez właśnie Theroux oraz Luisa Sepúlveda. Liczni ich czytelnicy byli gotowi porzucić model balneologicznego masowego turysty, który wykupił w biurze podróży produkt usługowy i oczekiwać wygód oraz atrakcji wykreowanych na jego użytek, liczy, że uniknie jakichkolwiek nieprzewidywalnych sytuacji. Zapalali chęcią podróży w stylu romantycznych eksploratorów epoki wiktoriańskiej, poczuli potrzebę zmierzania się z obcością na nie do końca przetartych szlakach i przekraczania granic własnych możliwości.

„Prawdziwy podróżnik - pisał Chatwin - gotowy jest wyjechać także do Jemenu, Angoli czy Etiopii, gdzie zwykle mało kto odważa się zapuszczać”. Jakość podróży staje się jednym z symboli statusu społecznego.

Autor jest członkiem rzeczywistym Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie

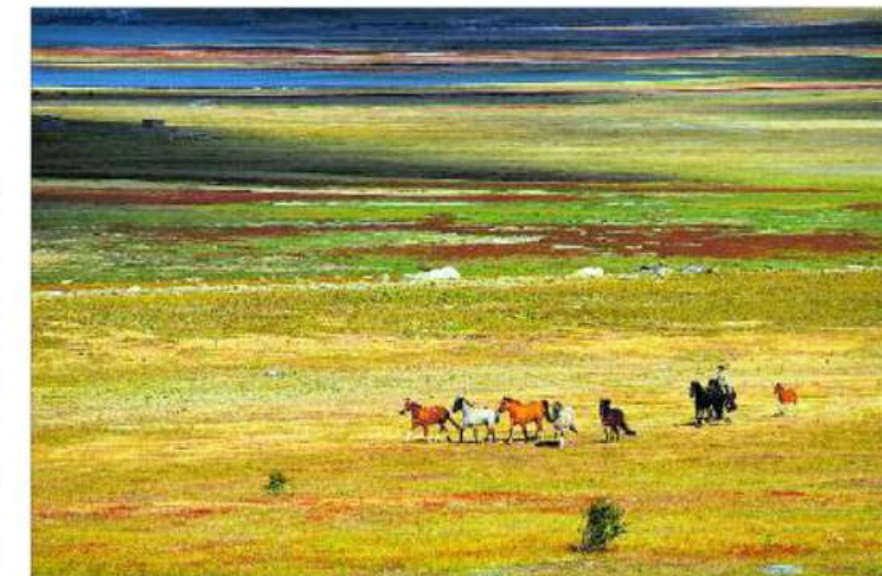
Królestwo owiec

Kiedy w drugiej połowie XIX wieku w regionie zapomnianym przez administrację rządową osiedlali się przybysze z Europy, traktowali tę ziemię jako niczyją. W rzeczywistości żyły tu różne plemiona indiańskie, potomkowie ludów, które 30 tys. lat temu przywędrowały z Syberii do Ameryki Północnej, a ponad 13 tys. lat temu zasiedliły Patagonię. Rdzenni mieszkańcy tych obszarów - Araukanie, Ona, Yahgan, Haush, Alacaluf - przez wieki dzielnie bronili swego terytorium, oparli się Inkom i konkwiście hiszpańskiemu. Osadnicy, którzy odkryli, że stępy Patagonii nadają się do hodowli owiec, nie okazali się zbyt przyjaźni i z czasem, rzekomo broniąc swoich trzód, całkowicie wytrzebili lokalnych mieszkańców.

Odwiedzam hacjendę Aquilino i Mulzo Olivares, otoczoną zwartym szpalerem topól włoskich, sadzonych wokół domostwa dla ochrony przed wiatrem. Pradziadkiem gospodarzy nie było lekko, dawało im się we znaki rozpaczliwe wyludnienie, prymitywne warunki i nieurodzajność suchej gleby. Naturalna selekcja eliminowała mniej zaradnych. Oni też niejednokrotnie przeklinali ten świat i nienawidzili, ale całkowicie się do niego przystosowali i pozostali jemu wierni, kultuwając zanikające tradycje swoich przodków. Najbliżsi sąsiedzi mieszkają 40 kilometrów stąd, a między nimi tylko szczytami trawy, ciemne krzewy i małe stada żyjących w stanie wolnym guanako, mniej szlachetnych kuzynów lamy. W Argentynie takie farmy hodowlane nazywają estancias, małe liczą od 20 do 30 tysięcy owiec, a każda z nich potrzebuje dla siebie 2 hektarów terenu. Ale duże, tak jak farma należąca do rodziny Benetton, rozciągają się na powierzchni 250 tysięcy hektarów.

„Kiedyś owce stanowiły majątek - opowiada Aquilino, Europa potrzebowała wełny, a tu było idealne miejsce do jej produkcji. Dziś nie przynosi dużej wartości, ale można żyć”. I tak, zima za zimą, opierając się zawodzącym wiatrom Olivares i wielu im podobnym, żyłi się z miejscem. „Nikt z nas nie ma powołania pustelnika i nie zamyka drzwi przed współczesnością - uzupełnia gospodarz. - Posiadamy radiostację, bo jest niezbędna, i używamy Internetu oraz telefonu komórkowego. Nie szukamy wsparcia rządowego, chcemy tylko, aby nikt nie zagroził ziemi będącej naszym największym skarbem”.

Jak większość właścicieli estancias, oni także zaakragują swoje dochody, otwierając drzwi dla rosnącej ilości amatorów czynnej i egzotycznej turystyki. Spędzają tam dwie pełne wrażeń doby, dostosowując się do rytmu tutejszego dnia. Przepędzają z gauchos bydlę po pampie, towarzysząc przy strzyżeniu owiec i wypalaniu na zwierzę-



W Patagonii ogromne posiadłości mają Ted Turner, George Soros, Sylvester Stallone i rodzina Benettonów



na ziemię Sylwestra Stallone'a, filantropa i spekulanta George'a a Sorosa, rodziny Swarovskich czy ekscentrycznego milionera amerykańskiego Douglasa Tompkinsa. Prawo zezwala na zakup wielkich przestrzeni, ale nieraz wywołuje to krytykę i protesty. Nie tak dawno kilkanaście rodzin Mapuców zamieszkało na ziemi, którą Luciano Benetton przeznaczył na hodowlę owiec, twierdząc, że ona tradycyjnie do nich należy. Inaczej sprawa ma się z tajemniczym, unikającym rozgłosu Tompkinsem, jednym z największych posiadaczy ziemskich na świecie. Jego ekologiczna fundacja Conservation Land Trust założyła w Chile w 1991 r. Parque Pumalin, a w sześć lat później Parque Nacional Corcovado, którego większą część zajmuje opisywana przez Darwin'a, przypominająca Pojezierze Mazurskie, nienaruszona przez cywilizację kraina jezior. Oba rezerwy ekomanagiar darował rządowi Chile, bo nie zamierzał zarabiać na przyrodzie, a chciał tylko ją chronić. Przeciwników umiędzynarodowienia ziem argentyńskich

sprawy, że zwrócili się tu oczy obcokrajowców. Z dotacji państwowych wybudowano lotnisko międzynarodowe i po dzień dzisiejszy, nieopodal jeziora goszczącego kolonie flamingów wciąż powstają nowe hotele, pensjonaty - prawdziwe domy patagońskie, restauracje i agencje turystyczne.

W jednym ze sklepów z pamiątkami natrafiłem na narodowy symbol, pluszową owieczkę. Na przyszytej metce widnieje „made in China”, a na upominkowym produkcie wyszyte haftem „Zakopane”. Uroczę dziewczę za ładną nie ma pojęcia, co znaczy ten kuriozalny napis.

Pogoda zmienia się kilkakrotnie w ciągu godziny, pięknie świecące przed chwilą słońce ustępuje ciężkim ołowianym chmurom, potem nadciąga wszechobecny el viento. Wiatry hulają tu 300 dni w roku, wzniesając tumany kurzu i przysyłając horyzont. Tutejsi mieszkańcy twierdzą, że kto nie zna wiatru Patagonii, ten nie wie co to wiatr.

Trekking na lodowcu

Perito Moreno przyćmiewałym ogromem całą okolicę, wywołując uczucie podziwu i zdumienia nawet u takiego jak ja wędrowca, obytego z najwspanialszymi dziełami natury. Lodowiec ma 30 kilometrów długości, jego gigantyczne, szerokie na kilka kilometrów czoło, o średniej wysokości 60 metrów, niczym stopiona lawa ześlizguje się niezauważalnie dla oka z prędkością 2 metrów dziennie. Nieoczekiwanie, spośród absolutnej ciszy, ściana lodu wielka jak kamienica odry-

nisłao, zatrudniony tu od kilkunastu lat przewodnik górski, udziela podstawowej lekcji bezpiecznego poruszania się w rakach. Wyruszyliśmy gęsiego na postrzępioną powierzchnię, by się na dwie godziny zanurzyć w zamkniętym błękitu, silnie kontrastującym z okalającymi jeziorem zielonymi lasami. Urody dodaje las lodowych iglic i kanciastych seraków tworzących się w efekcie powstawania splekań masy lodowej. Niebezpiecznie wyglądają głębokie szczeliny z wodą z topniejącego lodowca, która nie zamarza tylko dzięki swojemu warkotowi ruchowi. Przewodnik odkrywa nam grocie stworzone w naturalny sposób przez roztopioną wodę. Filtrujące przez lod światło tworzy urzekającą, surrealistyczną scenę. Wędrowka dobiega niespodziewanie końca przy stoliku otoczonego znajomością naszego kraju i dodaje nazwisko Jerzego Kukuczki do ogólnie znanych na tym kontynencie Jana Pawła II i Wałęsy.

Patagonia to także półwysp Valdés, miejsce schadzek wali baskijskich. Zdążyłem obejrzeć spektakularne widoki na dwa tygodnie przed zamknięciem siedmiomiesięcznego sezonu, w którym naliczono ponad 200 tysięcy turystów. Dwudziestotonowe ssaki pojawiają się tuż przy burcie katamarana mieszczącego 60 pasażerów, wy-